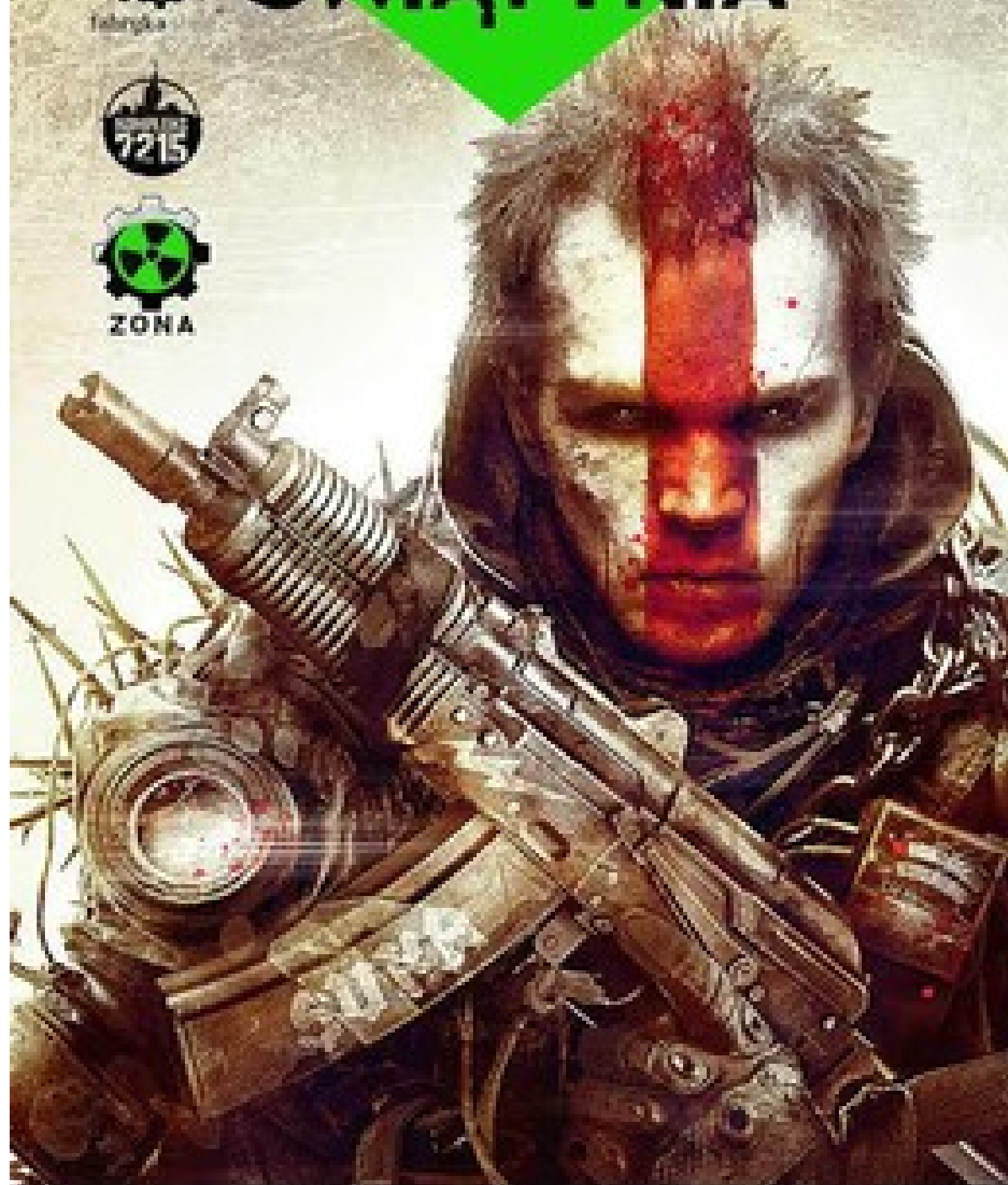
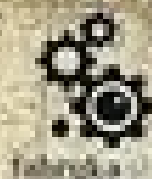


FABRYCZNA ZONA.PL

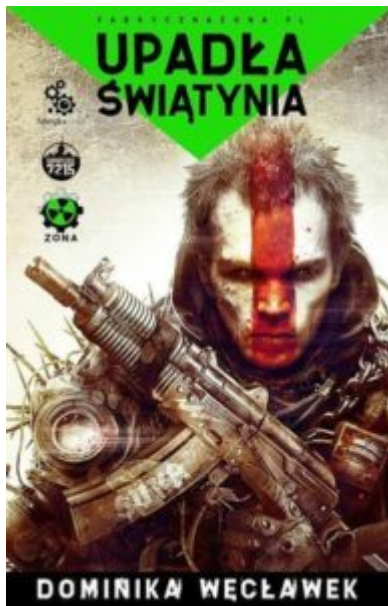
UPADŁA ŚWIĄTYNIA



DOMINIKA WĘCŁAWEK

Folklor to nie wszystko

nimfa bagienna



Przed wejściem do metra warto szepnąć: „Niech cię strzeże Madonna Tuneli”. Kazimierz Kozłowski recenzuje książkę Dominiki Węclawek „Upadła świątynia”.

Dobre uniwersum, w którym można osadzić fabułę powieści fantastycznej, to skarb. Bartek Biedrzycki stworzył takowe, rozegrał w nim akcję dwóch powieści, a potem wspaniałomyślnie się nim podzielił z Dominiką Węclawek. Świat, w którym po zagładzie niedobitki ludzkości znalazły schronienie w tunelach warszawskiego metra, będzie się rozwijał. Książka Dominiki Węclawek „Upadła świątynia” ujrzała światło dzienne w styczniu, a sam Biedrzycki zapowiada kontynuowanie cyklu powieścią „Dworzec Śródmieście”.

Wygląda na to, że wizja Warszawy skutej nuklearną zimą, pełnej mutantów i brutalnych bandytów, ma się nieźle. Jako się rzekło, dobre i nieograne uniwersum to skarb... ale także i zagrożenie. Dlaczego? Ano dlatego, że w przypadku świata całkowicie nowego chęć jego zobrazowania może zdominować akcję. I niestety tak się stało w przypadku „Upadłej świątyni”.

Nie chciałbym zostać źle zrozumiany - miłośnicy postapo ucieszą się z tej książki. Jest zgrabnie napisana, ma pomysł na fabułę i prawdopodobnych psychologicznie bohaterów, doskwiera jej jednak niedobór akcji, co zresztą łączy ją z „Kompleksem 7215” Biedrzyckiego. Do „Upadłej świątyni” mam prawie takie same zastrzeżenia, jak do „Kompleksu 7215” - czytając, przez cały czas liczyłem na to, że bohaterowie zakończą swoją wędrówkę - pełną dramatycznych przygód, ale jednak tylko wędrówkę - jakimś spektakularnym akcentem... i nie doczekałem się. Jako że miałem do czynienia już z drugą książką z tego świata, zaczynam podejrzewać, że taka będzie konwencja, że chodzi o drogę, a nie o to, co jest u jej kresu, jednak, ku mojemu wielkiemu żalowi, taka formuła mi nie odpowiada.

Autorka wzbogaciła folklor tego świata - i choć uczyniła to w piękny sposób, do tego też się przyczępię. Jest dwudziesty pierwszy rok po Zagładzie, więc pokolenie, które urodziło się przed nią, wciąż żyje i ma się dobrze. Ci, którzy narodzili się już po zejściu pod ziemię, są pierwszą generacją nowej cywilizacji. I na tym tle boli i uwiera mnie powszechna wiara w Madonnę Tuneli. Zawsze wydawało mi się, że nowa religia potrzebuje więcej czasu, by się narodzić, ukształtować i zakorzenić. Zbyt mało czasu minęło od Zagłady, i żyje zbyt wielu ludzi urodzonych przed nią, by kult Madonny

zapanował na taką skalę.

Zastanawiam się też nad degeneracjami. Od rozprzestrzenienia się czynników mutagennych minęło mniej niż ćwierć wieku, a tymczasem od mutantów aż się roi: Zegarowa, lupiny, telepaci o różnej mocy itp. Czy jedno ludzkie pokolenie to nie za mało na tak drastyczne zmiany? I dlaczego mutacja objęła także kogoś, kto urodził się PRZED Zagładą, we względnie czystym świecie? Żaden ze mnie genetyk, ja tylko gdybam, bo coś mi się nie zgadza.

Akcja... cóż. Już właściwie o niej pisałem. Mogłaby być żywsza i ciekawiej zwieńczona, ale być może chodzi w niej nie o to, *by złowić króliczka, ale by gonić go*. Lubię książki z nurtu postapo, po części dlatego, że wielką przyjemność sprawia mi kontakt z inwencją autorów i ich wizjami zagłady. Jeśli o to chodzi, „Upadła świątynia” mnie nie zawiodła. Prawdopodobnie zajrzę do kolejnej powieści z tego uniwersum, więc ogólny bilans po lekturze wychodzi raczej na plus. I cieszę się, że Bartek Biedrzycki pozwolił innemu autorowi podziać w swoim świecie. Co dwie głowy to nie jedna; w ten sposób postapokaliptyczna Warszawa ma szansę naprawdę interesująco się rozwinąć. A co będzie dalej? Cóż... zobaczymy.

Kazimierz Kozłowski

Tytuł: „Upadła świątynia”

Autor: Dominika Węclawek

Wydawca: Fabryka Słów 2016

Stron: 342

Cena: 34,90 zł